



Nasycenia.

Są orzeźwiającym kontrastem z zaokienną buro-monochromatyczną jesienią.

Lubię gęstą kolorystykę obrazów Marka Cierniewskiego. Zanurzam się w stężone czerwienie i nasyczone błękity, lazurowe niebo nade mną, a we mnie ---

Barwy gęstnieją a treści zdają się wibrować. Skondensowane malarskie wizje mogą być tym, czego pożąda odbiorca. Bywają wnętrzami fantastycznych domów, ewokacją nieprawdopodobnych ogrodów, plamą światła na końcu wielobarwnego tunelu. Ich mianownik jest jeden – przekaz artysty ma ze wszech miar pozytywny wymiar, przesłanie obrazów Marka Cierniewskiego mieści się w przestrzeni między staroświeckim dobrem a pięknem, uwzniośla na niegdysiejszą modłę. Cierniewski nie szokuje, nie obraża widza, nie epatuje agresywnym naturalizmem. Drgające nasycenia jego płócien koją, wręcz uśmierzają, odsyłają w krainę dobrych bajek dzieciństwa. Malarz zdaje się łagodnie zagadywać odbiorcę, prowokować, żeby ten poszukał własnego sensu. Miękkiego fotela, na którym się siada w kręgu światła i czyta, ciepło-karminowego sklepienia kościoła albo katedry, domu rodzinnego, który pozostał tylko we wspomnieniach.

To doskonała wystawa na listopadową szarość i na za krótki dzień.

Nasycenie jest pełnią, jest zaspokojeniem głodu.

Zagęszczona kolorystyka płócien Cierniewskiego kładzie się na oczach widza łagodnym kompresem.

Małgorzata Łukowiak